

# WZDZICY LOSU

ARTUR  
SAMOJLUK



NAZNACZENI



Artur Samojsluk

# JEŹDŹCY LOSU

Naznaczeni

© Copyright by Artur Samojluk

Okładka: Przemysław Kozak  
Ilustracje: Aleksander Woźniak

ISBN 978-83-7859-769-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2016

# Rozdział

# 1

Podróże czasoprzestrzenne były czymś, co fascynowało go odkąd zobaczył w dzieciństwie zamykające się wrota portalu. Jego wuj powiedział mu wówczas, że poznanie ich i kontrolowanie otwarcia odmieni los Rzeszy. Nie wątpił w to. Sam wielki Führer po cichu wspierał tą tajną operację.

– Pułkownikowi Von Machtertruder, proszę spojrzeć – mężczyzna w białym naukowym mundurze z naramienną naszywką oddziału SS pokazał wynik pomiaru na urządzeniu. Pułkownik o twarzy szczupłej koloru jasno kościstego, z kamienną miną spojrział na tarczę pomiarową.

– To tutaj – syknął komendę.

Trzej inni mundurowi SS zaczęli składać wkoło miejsca instalacje z idealnie gładkich rur. Łączone były czymś, co przypominało kryształ o barwie żółtej.

– Szybciej, Trzecia Rzesza nie ma czasu na czekanie – po-naglił SSmanów. Jego usta zacisnęły się w jedną linię, jeszcze bardziej uwydatniając kości policzkowe. Światło księżyca odbiło się w czaszce umieszczonej na jego wojskowej czapce. Stał, przyglą-

dając się z rękoma założonymi za plecy. Jego nienaganie prosta postawa, dawała jasny znak, że nie toleruje nawet najmniejszych opóźnień i niedokładności.

– Gotowe, pułkowniku – zameldował jeden z żołnierzy, dokręcając ostatnią z rur w żółty kryształ. Całość konstrukcji składała się z kilkudziesięciu długich rur, które po połączeniu stworzyły kopułę nad miejscem, gdzie pomiar pola magnetycznego był najsilniejszy.

– Przynieść generator – rozkazał Von Machtertruder z posępną napiętą twarzą. W głębi siebie czuł jednak satysfakcję. Po kilku latach poszukiwań i badań, jego hipoteza o istnieniu tuneli czasoprzestrzennych, mogących stanowić legendarne starożytne wrota do innych wymiarów, staje się faktem. Wkrótce jego badania, owiane bezwzględną tajemnicą, staną się prawdą.

Trzecia Rzesza uzyska dostęp do nowych ziem i złóż. Według jego obliczeń, z ziemi wychodzą w kosmos tunele czasoprzestrzenne. Ich otwarcie pozwoli na przenoszenie się w miejsca, o których Führerowi się nie śniło. Gdy pokaże wyniki badań, zostanie generałem. Myśl o awansie, wywołała drgnięcie w kąciku warg.

– Szybciej, szybciej! – ryknął ponaglając młodych SSmanów.

Spoceni od narzuconego tempa żołnierze, szybko rozstawili generator. Podłączyli przewody do metalowej instalacji z rur. Pociągnęli za wajchę w maszynie. Ta zaczęła buczeć. Chwilę później kryształy na instalacji rozpały się jasnym żółtym światłem.

– Proszę spojrzeć, pułkowniku – mundurowy z urządzeniem pomiarowym, z zadowoleniem pokazał przyrząd. – Pomiaru rosną, już wkrótce pokażemy światu potęgę Rzeszy – z psychopatycznym zadowoleniem powiedział żołnierz w białym mundurze

naukowym SS. Pułkownik z trudem wygiął w zadowoleniu wargi na kształt czegoś, co miało być uśmiechem zadowolenia. Kryształy jaśniały coraz bardziej.

– Więcej mocy!

– Tak jest, pułkowniku!

Żółte światło oślepiało stojących wkoło. To historyczny moment, który odmieni życie każdego aryjczyka. Poszerzy przestrzeń życiową o nowe światy. Błysk i dźwięk pioruna przeciął otaczającą ich przestrzeń. Przed nimi ukazał się niebieski okrąg pulsujący do wnętrza.

– Udało się – powiedział z zachwytem pułkownik. Postąpił krok naprzód. Nie czując gorąca, postąpił kolejne kroki. Wyciągnął dłoń w kierunku powiększającego się niebieskiego okręgu. Poczul, jak włosy elektryzują się na skórze. Jego całe ciało zaczęło nieznacznie wibrować. Ostrożnie mrużąc oczy od blasku, podszedł bliżej portalu. Gdy był już blisko na krok, wsunął dłoń w portal. Poczul przyjemne ciepło – Będziemy pierwszymi, którzy staną na nowych ziemiach Rzeszy! – Mundurowi słyszeli, lecz nie zareagowali, bo blask oślepił ich i zakrywali ramionami twarze.

Pułkownik odważnie postępował naprzód. Nagle zatrzymał się. Poczul, jakby ugrzązł. Spróbował wyciągnąć rękę z energetycznego pola, ale nie mógł. Szarpał z całych sił, lecz pole portalu trzymało ją z ogromną siłą. Czul coraz większy nacisk. Nerwowo odwrócił głowę, spoglądając na żołnierzy.

– Pole stabilne pułkowniku, żadnych zakłóceń – szybko rzucił żołnierz obsługi.

– Wyłączyć generator! – rozkazał Machtertruder.

Żołnierze zareagowali natychmiast, wyrывая wtyczki zasilające. Jednak wszystko świeciło z tą samą intensywnością. Portal

natomiast zaczął zmieniać barwę z mieniącego się błękitu na czerwień.

– Co się dzieje?! – krzyczał w bólu SSman. Czuł, jak jego kości są miażdżone pod wpływem ciśnienia, które rośnie w portalu.

– Niewiarygodne – powiedział cicho SSmanski naukowiec, spoglądając na rosnące w szybkim tempie wyniki wskaźników. Podniósł głowę chcąc coś powiedzieć, ale portal rozbłysnął. Stali w osłupieniu. W ułamku sekundy odczuli jak skóra odrywa się od ciała. Wyzwolona energia spalała wszystko na popiół. Każdego żołnierza, każdy kryształ, każdy kawałek metalu. Wszystko z wyjątkiem drzew i roślinności. W oddali zaświeciły sobie oczy, huknęła trzy razy.

\*

## **Siedemdziesiąt lat później**

\*

Górski masyw, którego spowitych chmurami szczytów wzrok nie sięga. Pod nim niekończące się zielone połacie, pełne kwitnących kwiatów i drzew. Unosił się lekki zapach polnych roślin. Z lasu dochodził śpiew ptaków i z grą polnych skrzypków tworzył sielankowy koncert. Niedaleko przepływał strumień, którego woda po chwili tworzyła jezioro. Do jego dna przedostawały się promienie słońca, przyciągając błękit nieba. W lustrze krystalicznie czystej wody odbijały się śnieżnobiałe, pierzaste chmury oraz cienie ptaków szybujących po niebie, pluskających się w pro-



mieniach słońca. W górach mieszkaly orły, ich cienie przemykały po zboczach strzelistych gór. Ich samych nie było widać. Kryły się w chmurach okalających szczyty. Nieco niżej, młode łanie pasły się soczyście zieloną trawą, od czasu do czasu popijając wodę ze strumienia.

Brzegiem, majestatycznym krokiem szedł piękny, biały tygrys. Przystanął i odwrócił głowę, ukazując błękitne oczy. Oczy miał pełne uroku i siły. Nagle dał się słyszeć grzmot! Niebo podzielił czerwony piorun. Żywy ogień kawałek po kawałku zaczął trawić całą przestrzeń. Zwierzęta płonęły jak pochodnie, wskakiwały do wody aby ugasić ból. Ogień nie ustawał i wypalał przestrzeń. Zielona trawa szerniała. Woda w strumieniu stała się szara, jego źródło przestało bić. Po zwierzętach pozostały tylko nędzne, szarawe szkielety. Czarne chmury spowiły szczyty. Zniknęły szybujące ptaki, wszystko przeniknął przesywający chłód i głucha cisza, jakby dźwięki przestały istnieć. Żadnego wiatru. Z rwącego potoku pozostało tylko wyschnięte koryto. Nagle z otchłani czerni wyłoniła się twarz podobna do ludzkiej, czarna niczym smoła, pokryta brudami. Oczy płonęły czerwienią. Przenikały wszystko, co napotkały. Chmura ciemności zaczęła zasłaniać wszystko dookoła. Zamykała otaczającą przestrzeń w nieskończonej czerni. Poczul jak traci oddech.

– Wiktor, Wiktor! Wstawaj!

– Eee, eee, już, już – powieki nagle się otworzyły. Były ciężkie, tak jak ostatni sen. Dotknął swojej klatki piersiowej i zrozumiał, że to był sen. Westchnął głęboko.

– Mózgowa miazga z rana – wymamrotał.

– Wstawaj i nie mamrocz.

– Zaraz się ubiorę i zejdem na dół.

– Daniel jest już gotowy od samego rana, a ty śpisz do południa

– mówiła dalej kobieta w średnim wieku.

– Nic mi nie mów na jego temat, bo mnie szlag trafia – wygarnął. Że też ten cep musi z nami jechać.

– To nie jest żaden cep, tylko twój brat.

– Z niego taki brat... eh, szkoda gadać. Nie był, nie jest i nie będzie moim bratem – zerwał się na nogi i nagle poczuł ból w małym palcu, który przeszył go aż do kolana. Otworzył szeroko oczy w zdziwieniu. Znów zahaczył o nogę kanciastego krzesła. W myślach wypowiedział szereg zmyślnych przekleństw i z grymasem usiadł na łóżku. Mama krzątała się w drugim pokoju.

– Jest! Nawet jeśli tylko przyrodnim. Wychowaliście się razem, my go zaakceptowaliśmy. Jest twoim młodszym bratem czy ci się to podoba, czy nie i tak go masz traktować! – Stanowczo stwierdziła.

– To, że mamy wspólne nazwisko Fullmax, nie czynni nas jeszcze rodziną.

Wiktor już rozbudzony, powoli wstał z łóżka, przeciągnął się i przetarł oczy. Zamyślił się nad tym, co mu się przyśniło. Sen o górach. Dziwny tym bardziej, że nigdy nie był w górach. Mieszkali w równinnych okolicach pokrytych zewsząd lasami. Nie zastanawiając się dalej nad treścią snu, rozejrzał się po pokoju. Zobaczył monitor niewyłączonego komputera, widniał na nim kod programu jego własnej gry. Skończę go, gdy wrócę – pomyślał. Dodam kilka nowych klas i funkcji. Miał kilka koncepcji na rozwój swojego programu. Miał ochotę jeszcze usiąść i coś dodać. Musiał się jednak pakować. Wrzucił rzeczy potrzebne na wyprawę do torby. Młodsze siostry, Anna i Julia, biegały po domu jak szalone.

Dzieci cieszyły się z wyjazdu i co rusz zaglądały lub wbiegały do jego pokoju. Gdy usłyszały głos mamy, wybiegły. Wiktor, patrząc na ich beztroską zabawę, uśmiechnął się.

Dawno nigdzie nie wyjeżdżali, nie wiedzieć czemu miał wrażenie jakby miał tu bardzo długo nie wracać – co za głupia myśl, wyjeżdżają tylko na weekend. Niewątpliwie zbyt długie przesiadywanie w domu i zima mogą sprawiać takie wrażenie. Lubił swój dom i pokój. Nawet wiecznie kłopotliwy Daniel nie wyrывał go z stanu ogólnego zadowolenia. Wsadził ostatnią rzecz do plecaka, była nią latarka. Rozejrzał się po pokoju, czy wszystko zabrał. Przechodząc obok pokoju Daniela, pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to nowy model wahadłowca przyczepiony do sufitu. Zresztą było tam ich już z dwadzieścia. Ależ on miał do nich cierpliwość. Ściany pokoju wylepione były plakatami konstelacji gwiazdnych i zdjęć galaktyk. Na środku większej ściany wisiał wielki plakat z przekrojem wszechświata. Jego ulubiony. Pod oknem stał teleskop. Gdy się nie kłócili, to zabierał mu go, aby popatrzeć na księżyc. No i na okno łazienki młodej sąsiadki trzy domy dalej. Daniel podniósł na niego wzrok, ten jednak spojrzął i poszedł dalej. Ostatnio napsuli sobie krwi, taka mała wewnętrzna wojenka.

\*

Pokręcił się po kuchni przeglądając gary i lodówkę. W końcu spakowany wyszedł przed dom. Wiosna przysła na dobre. Dzień był słoneczny, a zielona okolica zaczynała tętnić życiem. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie wścibscy sąsiedzi, którzy zawsze interesowali się tym, co ich interesować nie powinno. Odkąd pamięta, donosili matce, jeżeli wywinał jakiś numer. Cieszył się

w głębi duszy, że za miastem będzie mógł robić co tylko zechce i nikt nie będzie miał z tego tytułu żadnych pretensji. Trochę wolności – pomyślał i wszedł do samochodu. Zaraz za nim wyszedł młodszy Daniel, który wcześniej w sąsiednim pokoju przysłuchiwał się rozmowie Wiktora z matką. Zdążył przyzwyczać się do takich rozmów. Reszta uczestników wycieczki wsiadła do drugiego samochodu.

Daniel był szczupłym chłopakiem o ciemnej karnacji. Uśmiechnięta twarz, niebieskie oczy i czarne włosy dawały obraz przystojnego młodzieńca. Sprawiał wrażenie skrytego. Pewnie dlatego, że rzadko odzywał się nie pytany.

– Dzień dobry, pani Fullmax – niespodziewanie pojawił się sąsiad – wczoraj ktoś mi popsuł antenę na dachu. – gdy to mówił spojrzał posępnie na chłopców. Jestem prawie pewien, że widziałem zeskakującego z dachu jednego z pani synów.

– Wiktor, Daniel czy chodziliście po dachu pana Kulmana? – obydwaj jak na zawołanie pokręcili przecząco głową. Mama rozłożyła ręce, a sąsiad w niezadowoleniu odszedł.

Z obojętną miną wsiedli na tylne siedzenie auta. Daniel pochylił się do Wiktora.

– Jakbyś nie kopnął mojej piłki na jego dach, nie byłoby tego zamieszania z anteną.

– Czy on musi zawsze jechać tym samym samochodem, co ja?  
– Zaprotestował Wiktor.

– Wiktorze, czy nie mógłbyś chociaż raz nie być taki uparty? Złość w niczym nie pomoże – matka, jak setki razy wcześniej, próbowała przywołać go do porządku.

– Nie mógłbym.

– To spróbuj. Widziałeś kiedyś, aby Daniel denerwował się na ciebie?